

TO JEST FRAGMENT KSIĄŻKI
WYDANEJ NAKŁADEM

AGENCJI WYDAWNICZEJ



Z CAŁĄ NASZĄ OFERTĄ WYDAWNICZĄ MOŻNA
ZAPOZNAĆ SIĘ NA STRONIE:

agencjawydawniczapdn.pl



..... OPOWIADAMY O HISTORII MIEJSC, RZECZY I LUDZI

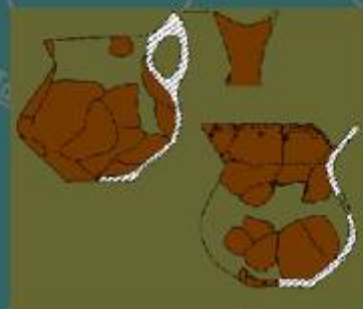
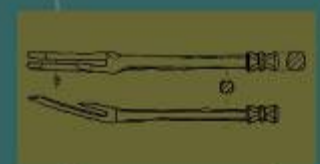
..... DOKUMENTUJEMY, BY OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

..... NASZE KSIĄŻKI DAJĄ WIEDZĘ I REFLEKSJĘ

agencjaPDN
wydawnicza

Krzysztof Garbacz

Opowieści o archeologii



Od autora

Archeologią często rządzi przypadek. Z tym banalnym stwierdzeniem wielokrotnie spotykamy się, gdy są prezentowane, głównie w mediach, interesujące odkrycia. Dziś, po latach parania się tym zawodem, dochodzę do wniosku, że to zdanie zawiera dużo prawdy. Zarówno moje pierwsze badania wykopaliskowe, jak i późniejsze interesujące odkrycia wynikały z przypadku. Tak się zdarzyło na terenie kopalni siarki w Grzybowie, gdzie w 1985 roku nieoczekiwanie natrafiono na wielokulturowe cmentarzysko, jak się okazało, o dużym znaczeniu dla archeologii południowej Polski. Kilkuletnie kampanie wykopaliskowe zaowocowały odkryciem niezwykle interesujących obiektów, począwszy od neolitycznych megalitów po cmentarzysko z okresu rzymskiego i późnośredniowieczne „pochówki” zwierzęce. Ogromne bogactwo śladów kultury materialnej i duchowej społeczności żyjących na terenach Kielecczyzny przed setkami, a nawet kilkoma tysiącami lat pobudziło rozwój moich zainteresowań naukowych.

Wyniki tych badań były wielokrotnie prezentowane w formie publikacji naukowych i popularnonaukowych, w skróconej formie znalazły się również w niniejszej książce. Oprócz doniesień z grzybowskiego cmentarzyska Czytelnik znajdzie tu informacje o podobnych odkryciach na terenie województwa świętokrzyskiego i lubelskiego. Ogromne zainteresowanie w środowisku naukowym, a także wśród tzw. poszukiwaczy skarbów wzbudziło wielkie stanowisko sepulkralne sprzed 2000 lat, w Pikulach pod Janowem Lubelskim. Znaczną część spośród kilkuset obiektów wyrabowano, niewiele pozostawiając archeologom. Kilkakrotnie miałem możliwość uczestniczenia w tropieniu przypadkowo odkrytych skarbów monet, m.in. dziewiętnastowiecznych krajcarów dominialnych z Tarnobrzega i średniowiecznych groszy ze Szczańca koło Świebodzina. Interesującym dla mnie doświadczeniem była analiza naukowa kilkudziesięciu starożytnych i średniowiecznych znalezisk, m.in. zapinek, pierścieni, sprzączek do pasa, monet, zebranych przez jednego z zielonogórskich miłośników archeologii. Zielonogórski epizod w moim zawodowym życiu to również ciąg zdarzeń związanych z badaniami nad średniowieczną oraz nowożytną archeologią ziem Środkowego Nadodrza. W jednym z końcowych rozdziałów prezentuję zaskakujące odkrycie w Lubsku drewnianego widelca – unikatowego znaleziska w skali europejskiej. Ważnym wydarzeniem historycznym była wojna polsko-niemiecka, tocząca się w latach 1002-1018, której przebieg dokładnie opisał biskup merseburski Thietmar. Wzmiankowany przez niego w latach 1005 i 1015 gród w Krośnie we wczesnym średniowieczu uległ zniszczeniu, a następnie zapomnieniu. Ponad 1000 lat od pierwszej wzmianki przypominam odległe wydarzenia oraz historię jego odkrycia przez archeologa Edwarda Dąbrowskiego. Współczesna archeologia swoim zasięgiem obejmuje coraz to nowsze czasy, niejednokrotnie wkraczając w wiek XX. O śladach wydarzeń, spowodowanych nalotem bombowców alianckich, a rozgrywających się na żarskim Starym Mieście, opowiada ostatni rozdział pt. *Archeolog na tropie dramatu*.

Na tropie budowniczych megalitów

Od niepamiętnych czasów miejsce to uważano za tajemnicze i niezwykle. Wierzono, że rządzą tu złe duchy. Strach przed mocami nieczystymi był tak silny, że miejscowa ludność bała się przychodzić tutaj po zachodzie słońca.

Tę krótką opowieść usłyszałem od mieszkańca jednej z podstaszowskich wsi, który zwabiony wieścią o archeologicznych wykopaliskach w Grzybowie, przybył sprawdzić, co rzeczywiście kryje to niezwykle miejsce. Jednak do tej miejscowości nie przywiodła mnie ludowa tradycja, lecz konkretna, daleka od paranormalnych zjawisk rzeczywistość.

Otóż w lipcu 1985 roku dotarła do mnie wiadomość, że na terenie kopalni siarki w Grzybowie koło Staszowa natrafiono na jakieś gliniane naczynia oraz przepalone kości. Domyślałem się wtedy, że pracownicy kopalni natrafili na kilka grobów popielnicowych, najpewniej ludności kultury łużyckiej, zamieszkującej te tereny około 3000 lat temu. Miałem nadzieję, że po zadokumentowaniu znalezisk i przebadaniu pozostałych w ziemi obiektów szybko powrócę do swoich badań, które prowadziłem wówczas na terenie Tarnobrzega. Powróciłem, ale już z myślą o nowej ekspedycji wykopaliskowej, którą trzeba było niebawem zorganizować.

Prawie zupełnie opustoszała wieś Grzybów leży w malowniczym regionie, przy drodze prowadzącej ze Staszowa do Buska Zdroju. Tuż za wsią rozciąga się rozległy widok na szeroką dolinę rzeki Wschodniej. Jeszcze w 1985 roku w okolicach tej miejscowości na szeroką skalę wydobywano siarkę i pewnie gdyby nie kopalnia, stanowisko to do dziś nie byłoby znane archeologom. Na szczęście dla ekipy archeologicznej odkrycia dokonano nie na niebezpiecznym polu górniczym, lecz na zapleczu kopalni, obok dawnych budynków administracyjnych i Muzeum Siarki, gdzie rozpoczęto prace ziemne pod budowę składu opału.

Najnowsza historia grzybowskiej nekropoli zaczęła się w momencie, gdy operator koparki, Henryk Bator, natrafił w wykopie na duże płyty kamienne, a na wywrotce zauważył dwa uszkodzone naczynia gliniane. Wiadomość o odkryciu szybko dotarła do Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Tarnobrzegu, instytucji, w której wówczas pracowałem. Już następnego dnia było możliwe podjęcie akcji ratowniczej. W dniu 31 lipca 1985 roku moja praca ograniczyła się do eksploracji jednego grobu ciałałpalnego (jak się okazało reprezentującego kulturę przeworską sprzed prawie 2000 lat), wykonania szkicu rysunkowego, dokumentacji fotograficznej i filmowej oraz do ustalenia warunków rozpoczęcia ratowniczych badań wykopaliskowych, które miały być przeprowadzone przez kilka wrześniowych tygodni.

Wtedy to zwróciłem uwagę na tajemnicze konstrukcje kamienne – płyty z piaskowca i skupisko głazów narzutowych. Wówczas nie miałem pojęcia, z jakimi obiektami można je kojarzyć. Nadzieję na rozwiązanie tej zagadki dawała możliwość prze-

prowadzenia prac wykopaliskowych, które dzięki finansowemu wsparciu ze strony kopalni w Grzybowie miały szybko przynieść konkretne efekty. Bardzo szybko okazało się, że badania archeologiczne w Grzybowie nie będą należały do najłatwiejszych. Przekonałem się o tym już na początku kampanii wykopaliskowej, we wrześniu 1985 roku, kiedy to przez pięć tygodni na małej działce o powierzchni 25 m² ekipa „błądziła” w labiryncie kamieni, grobów ludzkich, dziwnych jam ze szczątkami zwierzęcymi i ... problemów metodycznych. Skomplikowana stratygrafia i nagromadzenie zabytków na tak małej powierzchni nie należą do częstych zjawisk. Musiałem tę łamigłówkę rozwiązać w taki sposób, aby w efekcie uzyskać wierny obraz tego, co – zabrzmi to paradoksalnie – zostanie podczas badań zniszczone. Jedynym śladem pozostanie fotografia, rysunek i notatki w dzienniku badań. Oczywiście także zabytek, ale ten nie przedstawia pełnej wartości, jeżeli nie będziemy mogli prześledzić jego historii ukrytej w ziemi.

Wróćmy jednak do tajemniczych konstrukcji. We wstępnej fazie interpretacji funkcji obiektów, ciągnące się na przestrzeni kilkunastu metrów konstrukcje kojarzyłem z występującymi tu i ówdzie kamiennymi obiektami kultury przeworskiej. Wydawało się logicznym łączenie kamiennego kopca z tą kulturą, bowiem w sąsiedztwie obiektu znajdowało się kilkanaście grobów ciałopalnych z I i II wieku po Chrystusie. Nic nie wskazywało, że badany obiekt może należeć do znacznie starszej epoki, czyli neolitu. Podejrzenia takie utrudniał nietypowy, trójkątny kształt kopca, brak zabytków datujących, jak również brak wiary w możliwość odkrycia wielkiego, kamienno-ziemnego grobowca megalitycznego w tej części Polski. Takie konstrukcje były przecież typowe dla ludności tzw. grupy wschodniej kultury pucharów lejkowatych, zamieszkującej tereny odległych Kujaw. „Wyłaniające się z każdym etapem badań kamienne labirynty tworzyły ciekawą konstrukcję – wielki kopiec i okalające go „mury” ułożone z wielkich głazów” – to fragment artykułu o odkryciu „polskich piramid” w Grzybowie, zamieszczonym w „Tygodniku Nadwiślańskim” w 1993 roku. I dalej czytamy: „Odslanianie wnętrza kopca trwało dosyć długo. Jakież było rozczarowanie uczestników wykopalisk, kiedy zamiast oczekiwanych skarbów na samym dnie ujrzeli nadpalone kości ludzkie. Następne lata przyniosły odsłonięcie jeszcze jednego grobowca. Tu jednak efekty były ciekawsze. Zawierał on bowiem intencjonalnie ułożone szczątki szkieletu, a obok niego fragmenty skorup. Naczynia, które rozpadły się pod naporem płaszcza kamieni i czasu, stanowiły wyposażenie grobowe zmarłego. Po wyklejeniu ułamków ceramiki okazało się, że jest to mały puchar zdobiony ornamentem stempekowym i kubek z charakterystycznym uchem wystającym ponad krawędź naczynia, zwanym „ansa lunata” (czyli „sierp księżycy”). Mając w ręku materialne dowody datujące nasze tajemnicze konstrukcje mogliśmy z całą pewnością potwierdzić wcześniejsze, nieśmiało przypuszczenia. Były to nie spotykane na tych terenach grobowce megalityczne. Były one jedną z form pochówku [charakterystycznych] dla całej grupy kultur neolitycznych w Europie Północnej: od Półwyspu Iberyjskiego, wzdłuż wybrzeży Atlantyku, Morza Północnego i Bałtyku aż do Polski. Występowały też jeszcze do niedawna w obrządku grzebalnym u niektórych mieszkańców wysp Pacyfiku. Grobowce megalityczne wzbudzały od dawna zainteresowanie badaczy. [...]



7. Lato 1986 roku. Po kilku miesiącach ciężkiej pracy wyłonił się fragment pierwszego grobowca kultury pucharów lejkowatych. Wtedy nie było wiadomo co kryje się pod płaszczem kamieni

Tam, gdzie palono trupy

Dnia 20 listopada 1932 roku buski starosta powiatowy doniósł do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, iż „[...] we wsi Grzybów, gm. Oględów, Michał Kruzel i Jan Majczak wyorali na swych polach kilka garnków glinianych oraz kości niewiadomego pochodzenia. [...] W miejscach gdzie wyorano garnki i kości widać place czarnoziem, jakby kiedykolwiek były tam palone trupy”.

Dziś możemy tylko snuć przypuszczenia, że ta notatka o Grzybowie, znajdująca się obecnie w archiwum Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, dotyczyła wielokulturowej nekropoli badanej przez kierowaną przeze mnie ekspedycję ponad 50 lat później. Ale jest pewne, że wzniesienie w Grzybowie, na którym zostało odkryte stanowisko, nieraz przykuwało uwagę okolicznych mieszkańców na podczas kilku tysięcy lat. Tak mogło być we wspomnianym 1932 roku, tak było w czasie drugiej wojny światowej, kiedy pojawili się ludzie, którzy mieli w tym miejscu zakopywać konie. Gdy przed laty jeden z dawnych mieszkańców Grzybowa opowiadał mi o tym ostatnim zdarzeniu, nie przypuszczałem, że okaże się ono po części prawdziwe. Ale może nie uprzedzajmy faktów.

Dotarcie do grobowców megalitycznych i ich całkowite odsłonięcie wymagało gruntownego przebadania młodszych od nich obiektów, licznie występujących na grzybowskiiej nekropoli. Całkowita eksploracja stanowiska pozwoliła na rekonstrukcję etapów jego użytkowania w ciągu 4500 lat, choć należy zdać sobie sprawę, że niektóre elementy tego procesu są już nie do odtworzenia. Nekropola była bowiem kilkakrotnie niszczone podczas różnego typu prac ziemnych.

Po kilkuset latach od budowy, wyeksponowane w krajobrazie podłużne kopce megalityczne zainteresowały ludność tzw. kultury protomierzanowickiej. Miało to miejsce około 4000 lat temu. W jednym z dwóch kamiennych grobowców kultury pucharów lejkowatych pochowano nieboszczyka, a do grobu złożono w formie daru gliniany kubek i zapewne strzałę z krzemiennym grocikiem. W trakcie kopania dołu w celu pochowania zmarłego zniszczono starszy pochówek. Zresztą ten sam los spotkał później grób protomierzanowicki, bowiem kolejny wkop, dokonany w nieznanych okolicznościach, spowodował prawie całkowite uszkodzenie szkieletu zmarłego. Przez kolejne 2000 lat, aż do przełomu er, na nekropoli grzybowskiiej najprawdopodobniej „nic się nie działo”. Resztki nasypów grobowców megalitycznych rozmyła woda i rozwiął wiatr, a spod ziemi tu i ówdzie wystawały tylko fragmenty dawnych konstrukcji kamiennych.

W miarę postępu prac badawczych powoli wyłaniał się obraz obrzędowości sepulkralnej ludności kultury przeworskiej. Działo się to w czasach, gdy na Południu,

za *limesem* rozkwitało niepokonane przez wrogów cesarstwo rzymskie. Nadmienmy tylko, że nazwa kultury przeworskiej pochodzi od miasta Przeworsk, koło którego, we wsi Gać, ponad 100 lat temu zostało odkryte cmentarzysko ciałopalne. W 1909 roku zabytki z tej nekropoli opublikował jego badacz Karol Hadaczek. Rekonstrukcja obrządku pogrzebowego na grzybowskiem cmentarzysku była możliwa dzięki przebadaniu prawie 60 grobów. Dużą część stanowiły pochówki popielnicowe (25), z których prawie wszystkie były obsypane resztkami stosu pogrzebowego. Zarówno one, jak i jamowe, bezpopielnicowe, zawierały zróżnicowane wyposażenie w postaci uzbrojenia, ozdób i narzędzi, a także wielu naczyń glinianych.

Jak zatem wyglądał obrządek pogrzebowy ludności mieszkającej w okolicach dzisiejszego Grzybowa na początku naszej ery? Zmarłych, wyposażonych w ozdoby, narzędzia, naczynia, a także niekiedy broń, układano na specjalnym stosie pogrzebowym, a następnie palono. Po kremacji wybierano z resztek stosu kości oraz elementy wyposażenia, i wszystko to wkładano do starannie uformowanego i wypalonego naczynia glinianego. Popielnicę przykrywano drugim naczyniem lub jego przepalonymi fragmentami. Następnie naczynie układano w jamie wykopanej w ziemi, niekiedy wykorzystując zalegające pod humusem kamienie. Zazwyczaj popielnice obsypywano czarną ziemią zawierającą resztki stosu pogrzebowego.

Tak możemy w skrócie odtworzyć przebieg ceremonii pogrzebowej. Jednak dzięki uważnej obserwacji poszczególnych grobów podczas ich eksploracji, udało się natrafić na nowe elementy uzupełniające rekonstrukcję obrządku. Przyjrzyjmy się zatem wybranym obiektom.

Jednym z najbardziej zaskakujących, a zarazem frapujących zdarzeń było odkrycie grobu nr 6. W obiekcie tym zachowana w całości gliniana popielnica była hermetycznie zakryta odwróconym do góry dnem garnkiem, nakrytym z kolei przepalonym i splekanym czerpakiem. Wewnątrz zachowały się w doskonałym stanie dwie miseczki. Na dnie jednej z nich leżały drobne węgielki drzewne. Druga miseczka była przewrócona, a jej zawartość, taka sama jak w pierwszym naczynku, wysypała się na czyste, przepalone kości ludzkie. Jak przypuszczam, te dwie miseczki to lampki palące się pod koniec uroczystości pogrzebowych, kiedy to kości dziecka wsypywano do czarnego naczynia – popielnicy, by następnie zakopać je w ziemi. Gdy zgasły płomień, lampki ułożono na kościach zmarłego, po czym zatkano otwór popielnicy garnkiem i złożono w ziemi, obsypując je grubą warstwą resztek stosu ciałopalnego.

Inne groby, tak zwane jamowe, charakteryzowały się tym, że przepalone kości wraz z resztkami wyposażenia składano bezpośrednio w jamach wykopanych w piasku. Wyjątkowym w tej grupie okazał się grób kobiety (nr 3), której kości, zapewne umieszczone w organicznym pojemniku (worku?), złożono pośród piaskowców pochodzących z grobowca I kultury pucharów lejkowatych. Z tych też kamieni uformowano specjalną obstawę. Obok grobu kobiety znajdował się niewielki pochówek płodu ludzkiego z resztkami spalonych kostek, złożonych w kubku – popielnicy. Kobieta była właścicielką kasetki spalonej na stosie pogrzebowym, z której pozostały tylko żelazne okucia. Szata zmarłej była spięta trzema żelaznymi zapinkami. Do grobu złożono także przęślik kamienny oraz ułamki ceramiki. [...]



28. Popielnicowy grób nr 6 z I w. po Chrystusie, szczelnie zakryty odwróconym do góry dnem garnkiem



Przegląd Północny

Wzrost w Grzybowie ż strzeże tajemnicy



■ Sensacyjne odkrycia w Tarnobrzekim

■ Komu służyła góra pogrzebowa?

■ Pół do grobu, pół na ucie

Przedstawia sensacyjne odkrycia...
Sensacyjne odkrycia...
Sensacyjne odkrycia...

...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...

Na terenie „Siarkopolu”
odkryto starożytne
cmentarzysko

● Sensacja archeologiczna w Grzybowie ● Czy tutaj
przed 2 tys. lat składano ofiary bogom Słońca i Ognia?

Groby ludzi i... zwierząt na terenach kopalni siarki

...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...

...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...

...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...

...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...

- Grób księżniczki
- Prastare kości do gry
- Cmentarzysko sprzed 19 w

W NOWINY

MIROSLAW ASCHENBRENNER

TAJEMNIC GRZYBOWSKIEGO WZGÓR

1600 lat temu też mieliśmy chirurgów

...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...

...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...

...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...

...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...

Express
Wieczorny

...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...
...i wykopalisk, sensacja odkrycia w grobach widać...

SŁOWO powszechnie



Rok XLII DZIENNIK STOWARZYSZENIA PAX Wydanie 2
Nr 173 (12408) Warszawa, 3-4-5 września 1987 r. Cena 20 zł

CMENTARZYSKO sprzed bli-
sko 2000 lat odkrył arche-
olodzy na terenie kopalni i
Zakładów Chemicznych Siarki
„Siarkopol” w Grzybowie w woj.
tarnobrzekim. Zlokalizowano 27
grobów mężczyzn i kobiet i dzie-
ci, a także miejsce składania
ofiar...

Rzymianie w Grzybowie?

Tak odważnym tytułem opatrzyl artykuł o wykopaliskach na grzybowskiiej nekropoli jeden z dziennikarzy rzeszowskiej gazety „Nowiny”. Czy Rzymianie rzeczywiście przybyli w okolice dzisiejszego Grzybowa przed dwoma tysiącami lat? Tego nie wiemy, ale przyjrzyjmy się temu, co niegdyś przywieziono z Imperium Romanum, a więc importom.

Grociki strzał

W sierpniu 1985 roku nieznanymi sprawcy dokonali rabunku grobu sprzed prawie 2000 lat, tkwiącego w profilu współczesnego wykopu ziemnego, który założyli pracownicy kopalni siarki. Rabusie prawdopodobnie zabrali popielnicę, natomiast resztę znalezisk, nie przedstawiających dla nich większej wartości, porzucili obok miejsca odkrycia. Kilka miesięcy później, gdy oglądałem uratowane przed zniszczeniem przedmioty, zwróciłem uwagę na oblepione piaskiem żelazne ułamki przypominające grociki strzał. Ich pełna identyfikacja była możliwa dopiero dzięki konserwacji, podczas której z bezkształtnych grudek zostało wydzielonych kilkanaście fragmentów trójskrzydłkowych egzemplarzy. Ich pierwotną liczbę można określić na co najmniej dziewięć sztuk. Zapewne wszystkie charakteryzowały się ukośnie uformowanymi podstawami skrzydełek, które spełniały funkcje zadziornów. Grociki miały kolce służące do nasadzenia na drzewce. Te małe przedmioty, o długości około 5,5 cm, musiały być wykonane z dużą wprawą i precyzją przez wytrawnego fachowca. Czy wykuł je jakiś miejscowy rzemieślnik, czy też przywieziono je z terenów *Imperium Romanum*?

Właściwe rozwiązanie tego problemu utrudniał fakt, że przez kilka stuleci łuk był tylko sporadycznie używany przez ludność kultury przeworskiej. Dopiero od II wieku po Chrystusie znalazł on bardziej powszechne zastosowanie. Wtedy w użyciu były strzały zaopatrzone w nieduże, żelazne grociki, kształtem przypominające wąski liść.

Skąd pochodziły grociki strzał, odkryte w Grzybowie? Odpowiedź na to pytanie zaczęła się krystalizować, gdy natrafiłem na publikację traktującą o wynikach badań wykopaliskowych na terenie rzymskiej, drewniano-ziemnej warowni położonej w miejscowości Iža, w południowej Słowacji. Autor artykułu, Ján Rajtár, informował o odkryciu zespołu 53 trójskrzydłkowych grocików strzał, bliźniaczo podobnych do egzemplarzy z Grzybowa. Ten trop zaprowadził mnie dalej, do źródeł, które częściowo pomogły rozstrzygnąć kwestię pochodzenia elementów uzbrojenia, będących niegdyś własnością jakiegoś starożytnego wojownika.

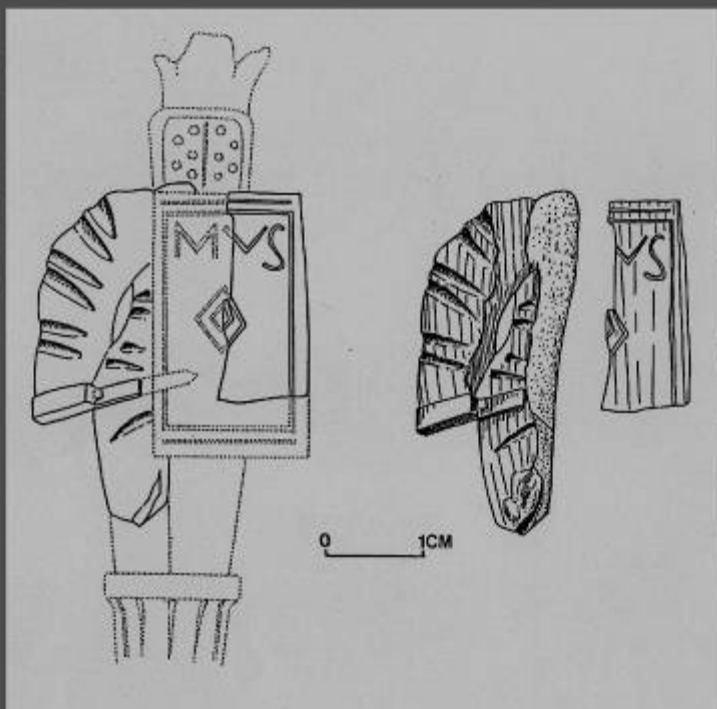
Dziś z całą pewnością mogę stwierdzić, że odkryte w Grzybowie żelazne grociki strzał zostały wyprodukowane na obszarze Imperium Rzymskiego i są jedynym takim gromadnym znaleziskiem, znanym z obszaru środkowoeuropejskiego *Barbaricum*. Analogii do nich należy szukać na terytorium starożytnego państwa rzymskiego.

Oczywiście poszukiwania prowadziłem też w rodzimej literaturze archeologicznej, mając nadzieję, że znajdę ślad w polskich wykopaliskach. I znalazłem. W 1996 roku Jan Jaskanis w książce o wynikach badań na cmentarzysku kultury wielbarskiej w Cielach opublikował rysunek grocika zbliżonego do grzybowskiich znalezisk, tylko nieco większy. Być może on też pochodził z importu.

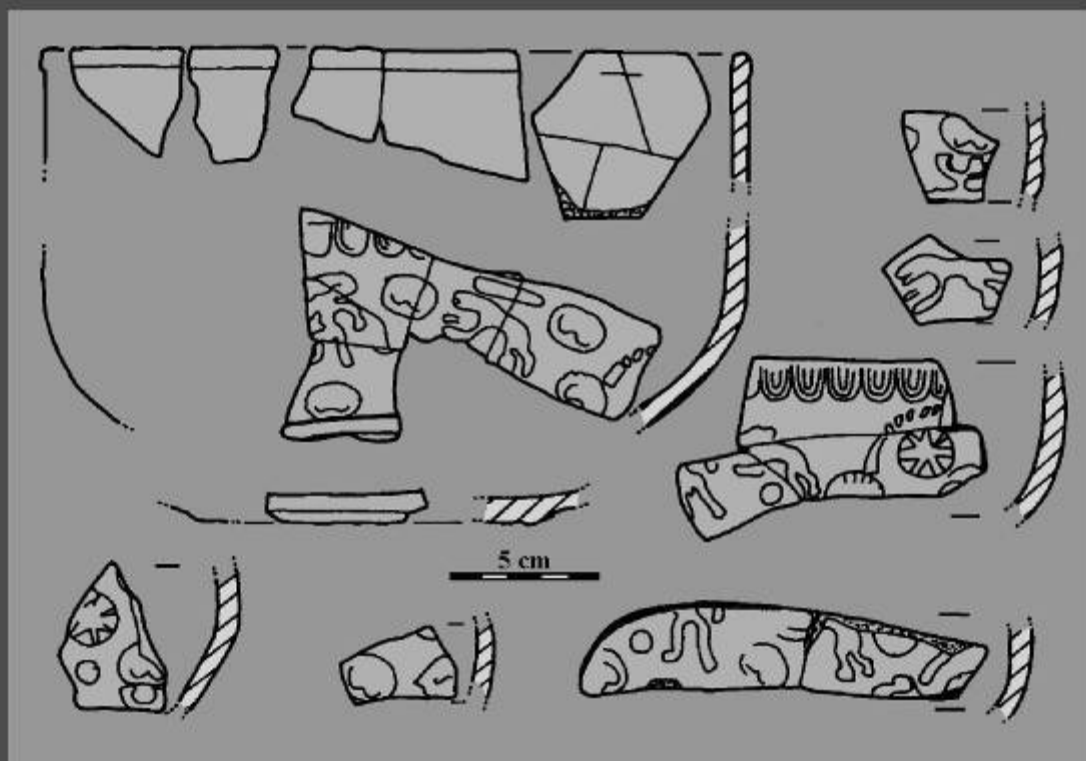
Jak donoszą Elizabeth Erdmann i Werner Zanier, autorzy publikacji o uzbrojeniu jednostek wojskowych, trójskrzydłowe grociki były znajdowane wzdłuż *limesu* rzymskiego. Najsilniejsza ich koncentracja zaznaczyła się na obszarze Recji, dolnej Germanii i Wielkiej Brytanii. Warto podkreślić, że wiele grocików odkryto na stanowiskach będących obozami wojskowymi. Z prowincji najbliższych naszemu znalezisku, tj. z Noricum, Panonii i Dacji pochodzi niewielka ilość tych zabytków. Obóz w Iža, w którym znaleziono wspomniany zespół grocików, jest jednym z rzymskich stanowisk wojskowych, położonych najbliżej grzybowskiej nekropolii. Na podobne egzemplarze natrafiono również nad dolnym Dunajem, na terenach Mezji Dolnej. Z okresem rzymskim są kojarzone również znaleziska grocików trójskrzydłowych z Powołża. Na pojedyncze egzemplarze natrafiono we wczesnorzymskich grobach sarmackich, a liczniejsze znaleziska są znane z obiektów datowanych na późniejsze czasy.

Znalezione w Grzybowie grociki strzał należą do grupy wyrobów z kolcem, których historia sięga I tysiąclecia przed Chrystusem. Najstarsze, żelazne okazy są datowane na VII wiek, a pochodzą one z Mezopotamii, Palestyny i Azji Mniejszej. Nieco starsze, wykonane z brązu trójskrzydłowe grociki z tulejką, pojawiły się również w Mezopotamii i na wschodnim obszarze Morza Śródziemnego w VIII wieku. Później na terenach Europy rozprzestrzeniają się grociki scytyjskie i od VI wieku są znane w jej środkowych rejonach. Podobne egzemplarze spotyka się też na znacznych obszarach zajętych przez Sarmatów. Wracając natomiast do interesujących nas grocików z kolcem, trzeba podkreślić, że te najmłodsze pochodzą z IV wieku po Chrystusie. Znamy już lokalizację nadlimesowych znalezisk rzymskich, wiadomo też, że podobne okazy z I-IV wieku znaleziono w Mezopotamii, Syrii i Judei, jednak ich rzymskie pochodzenie nie jest całkowicie pewne. Dodajmy jeszcze tylko, że żelazne grociki trójskrzydłowe z kolcem były znane i później, m.in. na terenach południowoniemieckich, skąd pochodzi szereg znalezisk tego typu, datowanych na V-VII wiek. Kojarzy się je z formami awarskimi.

Rodzi się więc pytanie: kiedy i w jaki sposób te unikatowe na ziemiach polskich grociki strzał przedostały się znad *limesu*, prawdopodobnie z Noricum, Panonii lub Dacji, w rejon dzisiejszego Grzybowa? Odpowiedź może pozostać jedynie w sferze domysłów. Analizując kontekst odkrytych wraz z grocikami znalezisk doszedłem do wniosku, iż mogą one stanowić jeden zespół darów, umieszczonych w grobie popielnicowym w I wieku po Chrystusie. Wówczas grociki te mogły być przywiezione przez kupców rzymskich, zapuszczających się głęboko na obszary dzisiejszej Polski w poszukiwaniu bursztynu i niewolników. Niewykluczone, że jest to część łupu wojennego, zdobytego w trakcie przygranicznych walk gdzieś nad Dunajem, prowadzonych przez doborowe jednostki łuczników rzymskich z ludami mieszkającymi na północ od *limesu*. Mogło się to zdarzyć w okresie wojen markomańskich w drugiej połowie II wieku. [...]



54-55.
 Kościana figurka gladiatora
 o imieniu MVS - rękojeść
 składanego nożyka. Jedyne
 takie znalezisko na terenach
 Barbaricum (rys. M. Różycka,
 wg J. Kolendo 1998)



56. Ułamki naczynia terra sigillata, wyprodukowanego w warsztacie garncarza Dicanusa w III wieku
 w Pfaffenhofen

Wydma pełna tajemnic

Chyba niewiele stanowisk archeologicznych w Polsce stało się takim poligonem doświadczalnym dla rzeszy poszukiwaczy skarbów jak starożytna nekropola w Pikulach pod Janowem Lubelskim. Ogromniszyszczeń dokonanych przez nich w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku na obszarze kilkunastu hektarów jest trudny do oszacowania. Zobaczmy, co m.in. pozostawili rabusie archeologom.

Zdarzyło się to w lipcu 1990 roku, w pobliżu niewielkiej wsi Pikule, położonej w Lasach Janowskich. Na wyprawę poszukiwawczą militariów z pól bitewnych wybrali się trzej amatorzy: Witold Chmielewski, Stanisław Portka i Ryszard Dudek. Zaoopatrzeni w dobrej jakości wojskowe wykrywacze metali rozpoczęli penetrację zalesionej wielkiej wydmy, którą otaczają tereny bagniste, przecięte przez rzeki Biała oraz Trzebensz. Szybko okazało się, że zamiast spodziewanej broni z czasów I i II wojny światowej wydma kryje wiele przedmiotów – elementów uzbrojenia i narzędzi z jakiejś bliżej nieokreślonej, odległej epoki. Na kulminacji wyniesienia miłośnicy lokalnej historii natrafili na żelazny miecz z pochwą, fragmenty umby, 17 nitów, dziewięć grotów włóczni i oszczepów, ostrogę, tok, siedem noży, a także na brązowy ułamek pochwy następnego miecza. Ponieważ znaleziska te nie mieściły się w sferze zainteresowań poszukiwaczy, postanowili przekazać informację o swoim odkryciu archeologom. Wówczas to, dzięki historykowi Andrzejowi Wediukowi z Janowa, wiadomość dotarła do mnie za pośrednictwem Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Tarnobrzegu.

Pod koniec sierpnia, tuż po otrzymaniu informacji o znalezisku udałem się do Janowa Lubelskiego z zamiarem pozyskania cennego zbioru archeologicznego i zaplanowania ewentualnych badań ratowniczych. Na miejscu okazało się, że przedmioty te, w części doskonale zachowane, ze śladami patyny ogniowej, pochodzą sprzed około 2000 lat i zostały prawdopodobnie wydobyte z grobów kultury przeworskiej, rozwijającej się w tym czasie na znacznych przestrzeniach ziem polskich. Miecz, pierwotnie kilkakrotnie zgięty, tuż po odkryciu został niestety całkowicie wyprostowany przez znalazców. O jego doskonałej giętkości po dwudziestu stuleciach niech świadczy fakt, iż w czasie prostowania głównia nie została złamana.

Wówczas tylko przypuszczałem, że odkrywcy natrafili na cmentarzysko ciałopalne, jednak, aby ostatecznie określić charakter tego stanowiska, a przede wszystkim uratować je przed zniszczeniem, należało natychmiast podjąć systematyczne badania wykopaliskowe. Tymczasem udało się pozyskać cały zbiór znalezisk z Pikul do opracowania naukowego oraz do konserwacji. Zgodnie z dokonanymi wówczas ustaleniami zabytki te po opracowaniu miały wrócić do Janowa w celu wyeksponowania ich w tutejszym Muzeum Regionalnym.

Na początku września 1990 roku z ramienia Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Tarnobrzegu przeprowadziłem krótkie badania rozpoznawcze w miejscu odkrycia zabytków. Za najważniejsze uznałem wówczas wykonanie planu i naniesienie na niego punktów z dokładną lokalizacją jak największej liczby znalezisk, co na szczęście udało się w większości przypadków. Towarzyszący ekipie archeologicznej penetratorzy mieli jeszcze świeżo w pamięci nie tylko okoliczności odkrycia poszczególnych przedmiotów, lecz także ich ułożenia w ziemi (np. ukośne wbicie w piasek). Moją uwagę zwróciło bardzo płytkie zaleganie znalezisk tuż pod ściółką i bardzo cienką warstwą humusu, w trzech rejonach partii szczytowej silnie zarośniętej wydmy leśnej. W czasie opisywanej akcji założyłem jeden mały wykop w miejscu odkrycia miecza. Swoje uwagi zamieściłem wówczas w artykule *Niezwykłe odkrycie w Lasach Janowskich*, opublikowanym w tarnobrzeskim „Tygodniku Nadwiślańskim”: „Po zdjęciu warstwy humusu wydobyto resztki przedmiotów pozostałych po wyjęciu miecza. Obok wyeksplorowano jamę, w której zachował się tylko węgiel drzewny. Jak dotychczas, na stanowisku nie znaleziono żadnej ceramiki. Brak jest również kości. Prawdopodobnie uległy one rozkładowi w łatwo przepuszczalnym piasku. A może kości rozrzucono np. na powierzchni ziemi, albo składano je w innym miejscu. Jest to przypuszczenie, które nasuwa się teraz, „na gorąco”, po obejrzeniu znalezisk i przebadaniu bardzo małego obszaru. Miejmy nadzieję, że ten problem będzie można rozwiązać po planowanym przez Biuro przebadaniu całego stanowiska. Niewątpliwie pod Janowem Lubelskim odkryte zostało cmentarzysko o dość specyficznym obrządku pogrzebowym, odmiennym od zwyczaju grzebania zmarłych, powszechnie przyjętego w kulturze przeworskiej, w tzw. młodszym okresie przedrzymskim i wczesnym okresie rzymskim (I w. p.n.e.-II w. n.e.). W młodszym okresie przedrzymskim szczątki zmarłych, spalonych na stosie, najczęściej chowano w jamach, wykopanych w ziemi. Taki grób wyposażano w liczną, potłuczoną ceramikę oraz przedmioty metalowe, spośród których część była rytualnie gięta. Na początku naszej ery, we wczesnym okresie rzymskim, pojawiły się masowo groby popielnicowe. Szczątki ludzkie wraz z częścią wyposażenia wkładano do specjalnie przygotowanego naczynia (popielnicy), które następnie zakopywano w ziemi, często obsypując resztkami stosu pogrzebowego”.

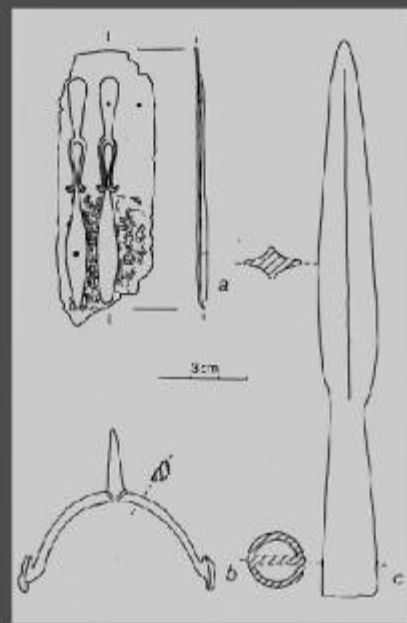
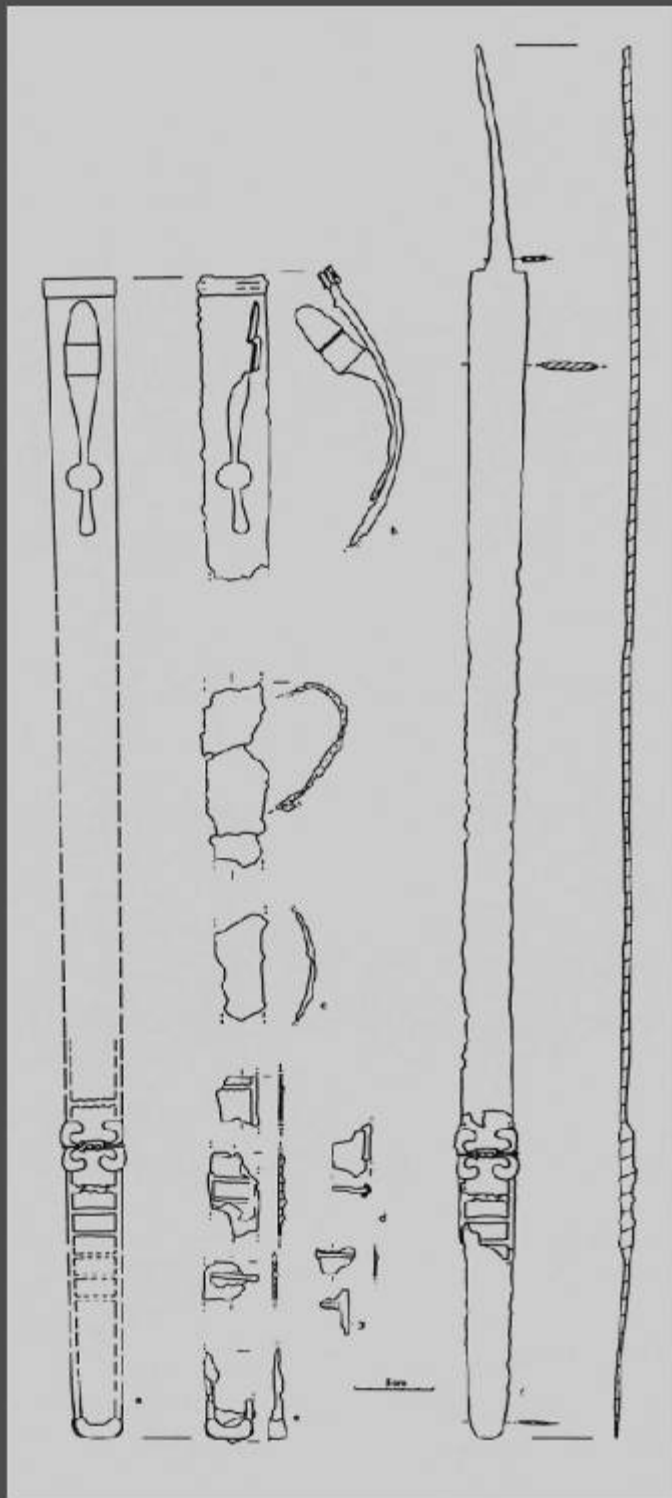
Zwróciłem wówczas uwagę na zagadnienie osadnictwa starożytnego na obszarze Lasów Janowskich. Zacząłem przeglądać archiwalia i literaturę archeologiczną, i stwierdziłem, że: „Lasy Janowskie są białą plamą na archeologicznej mapie. Duże zalesienie terenu oraz gęsta sieć bagien nie pozwalają na jakąkolwiek penetrację archeologiczną. Nawet w trakcie tak szczegółowych badań powierzchniowych jak AZP (Archeologiczne Zdjęcie Polski), przeprowadzonych w ubiegłych latach w rejonie Janowa Lubelskiego, archeolodzy nie byli w stanie zlokalizować wielu stanowisk w strefie leśnej. Tego typu odkrycie jest dla nas zupełnym zaskoczeniem i jesteśmy przekonani, że odkrycie efektownych zabytków, a także wyniki przyszłych archeologicznych badań wykopaliskowych nie tylko spowodują powiększenie zbiorów muzealnych, lecz także przyczynią się do poszerzenia wiedzy o osadnictwie prehistorycznym w tym rejonie”. [...]



73. Zbiór broni i narzędzi wydobytych przez poszukiwaczy militariów w lipcu 1990 r. w lesie pod Janowem Lubelskim



74. Wrzesień 1990 r. Archeologiczna akcja ratownicza przeprowadzona na stanowisku w Pikulach. Próbuje wraz z odkrywcami nekropoli ustalić dokładne miejsce wykopania wszystkich przedmiotów



75-77. Oto efekt penetracji podjanowskiego lasu przy pomocy wykrywaczy metali: liczący ponad dwa tysiące lat żelazny miecz z fragmentami pochwy, ostroga, grot oszczepu i importowany z Południa brązowy fragment zdobionej pochwy miecza

Tropem skarbów monet

Któż nie marzy o odkryciu garnka lub mieszka pełnego złotych bądź srebrnych monet. Dla jednych taki skarb to garść drogiego kruszcu, dla innych źródło wzbogacenia własnej kolekcji, ale też przyczynek do poznania historii zakłętej w metalowym krążku.

Czy Tarnowscy bili własną monetę?

Był rok 1993. Mieszkalem wówczas w Tarnobrzegu i pracowałem w niedużym muzeum miejskim, mieszczącym się w budynku dziewiętnastowiecznego spichlerza. Stolica ówczesnego województwa tarnobrzesckiego szykowała się do obchodów

400-lecia nadania praw miejskich. Prawa te Tarnobrzeg otrzymał dzięki staraniom ówczesnych członków rodu Tarnowskich, osiadłych na stałe w dobrach zwanych dzikowskimi. Tarnowscy byli fundatorami miejscowego kościoła, a w jego podziemiach przez prawie 300 lat chowano zmarłych z tej rodziny. Kościół znajdował się pod opieką oo. dominikanów. W XIX wieku krypta okazała się zbyt ciasna. W tej sytuacji postanowiono zmarłych grzebać na przykościelnym cmentarzu. Na ogrodzonym żeliwnym płotem placu pochowano kilka osób, ówczesnych właścicieli dóbr tarnobrzesckich: Jana Feliksa i Walerię Tarnowskich oraz ich syna i synową, Jana Bogdana i Gabrielę. Na grobach postawiono kamienne nagrobki.

Minęły 142 lata od śmierci Jana Bogdana Tarnowskiego i na jesieni 1992 roku przystąpiono do demontażu nagrobków, które miały być poddane renowacji. Pół roku później, w marcu 1993 roku, jeden z uczniów szkoły podstawowej, Paweł Chara, wybrał się na spacer z psem w okolice kościoła. Puszczony luzem pies wbiegł na cmentarz przykościelny, a następnie za ogrodzenie cmentarzyka. Za zwierzęciem na plac podążył jego właściciel i natychmiast zwrócił uwagę na kilka ciemnych, niewielkich krążków, leżących na cokole jednego z nagrobków. Znalazca zebrał je, a następnie przyniósł do tarnobrzesckiego muzeum.

Okazało się, że Paweł Chara dokonał odkrycia wprawdzie niewielkiego, ale nie-zwykle interesującego skarbu monet. Na znalezisko składało się 12 ołowianych kraj-carów o różnym nominale. Numizmaty były częściowo zniszczone: stopione bądź starte. Na niektórych była widoczna data: 1831. Umieszczony na awersie herb Leliwa wskazywał na przynależność monet do rodziny Tarnowskich. Wówczas nie kryłem zaskoczenia, bowiem nic nie było wiadomo o działalności menniczej ówczesnych właścicieli dóbr dzikowskich. Postanowiłem rozwikłać tę zagadkę.

W trakcie inspekcji terenowej, przeprowadzonej na przykościelnym cmentarzyku okazało się, że ołowiane krążki zostały włożone pod nagrobek zmarłego w 1850 roku Jana Bogdana. W związku z tym, że od momentu rozebrania nagrobków

do odkrycia skarbu minęło kilka miesięcy, nie ma pewności, czy znalezione przez tarnobrzesczkiego ucznia monety stanowiły kompletny zespół. Być może na jesieni 1992 roku nie zostały one zauważone, albowiem – jak twierdził znalazca – „przypominały kapsle od butelek”. Rzeczywiście, silnie spatinowane i częściowo zdeformowane, mogły nie wzbudzać żadnego zainteresowania.

Przystąpiłem do naukowego opracowania znaleziska z myślą opublikowania wyników w czasopiśmie „Wiadomości Numizmatyczne”: „Pierwotna ich liczba jest trudna do ustalenia. Można przypuszczać, że było ich tylko 12 sztuk. Ołowiane monety o nominałach 6, 10, 12 i 15 krajcarów, o różnym stopniu zachowania, pochodzą z 1. połowy XIX w. Widniejąca na 4 okazach data 1831 sugeruje jednoczesność emisji wszystkich monet. Herbem Leliwa [...] pieczętuje się rodzina Tarnowskich, właściciele Dzikowa i Tarnobrzega. Również złożenie monet pod nagrobkiem Jana Bogdana Tarnowskiego jednoznacznie wskazuje na ich emitentów”. Dalej szczegółowo opisuję kilka najlepiej zachowanych egzemplarzy:

„1. 6 krajcarów 1831

Av. Częściowo zatarty herb Leliwa. Ślady zewnętrznej obwódki perełkowej.

Rv. Romb, w nim u góry w liniowej elipsie cyfra 6. Pod elipsą półkolisty napis KRAYCARÓW, w dolnym rogu rombu data 1831. Na zewnątrz rombu esowate ozdoby. Zewnętrzna obwódka perełkowa. Bok gładki, ołów, 19 mm, 4,1 g, 190°.

2. 10 krajcarów

Av. Herb Leliwa pod koroną hrabiowską. Z boków korony data 18-31, obok i pod herbem perełki. Zewnętrzna obwódka perełkowa, częściowo zniszczona.

Rv. Cyfry 10 obwiedzione dwiema liniowymi elipsami. U góry między elipsami napis \\YCAROW. Wokół linia falista i zewnętrzna obwódka perełkowa. Bok gładki, ołów, 22 mm, 8,5 g, 270°.

Zastanawiająca była data emisji. Czyżby miało to jakiś związek z powstaniem listopadowym? Jak wiadomo, w 1831 roku, czyli po upadku powstania Jan Feliks Tarnowski przeniósł się na stałe z Warszawy do Dzikowa i tutaj przebywał aż do śmierci w 1842 roku. Właściciel dóbr dzikowskich, który w 1800 roku ożenił się z Walerią Stroynowską, utalentowaną malarką, przejawiał szerokie zainteresowania sztuką. Jego żona koncentrowała się w swojej twórczości głównie na miniaturach, a razem z mężem kolekcjonowała dzieła sztuki oraz pamiątki narodowe. Tarnowscy odbyli długą podróż do Włoch i stamtąd przywieźli wiele znakomitych dzieł. Swoją kolekcję obrazów powiększyli dzięki darowiźnie teścia Jana Feliksa, Waleriana Stroynowskiego, a także poprzez zakupy dzieł na aukcjach dawnych zbiorów króla Stanisława Augusta. Tak poważna i zarazem sławna kolekcja stanowiła ozdobę zamku w podtarnobrzesckim Dzikowie. Nie jedyną zresztą, bo równie bogate były zasoby archiwalne i biblioteczne. Oprócz archiwaliów rodzinnych znalazły się tutaj m.in. księgozbiory cystersów z Oliwy, Hieronima i Waleriana Stroynowskich, księdza Hieronima Juszyńskiego, a także pochodzące z biblioteki króla Stefana Batorego oraz pojezuickiej w Sandomierzu. Szczególne miejsce w księgozbiórze Tarnowskich zajmowały białe kruki: komplet dzieł astronoma Jana Heweliusza, pierwsze wydanie utworów Mikołaja Reja czy Jana Kochanowskiego, a ponadto rękopisy: *Statut Łaskiego*, *Kronika polska* Wincentego Kadłubka, *Statut wiślicki*. [...]

Groszowa historia

Minęło wiele lat od tamtych tarnobrzeskich zdarzeń. Pod koniec września 2006 roku do Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Zielonej Górze nadeszła wiadomość, że na terenie prywatnej posesji, znajdującej się w jednej z podświebodzińskich miejscowości, w Szczañcu, natrafiono na skarb monet średnio-wiecznych. Zgłoszenia dokonał właściciel działki. Niemal natychmiast została podjęta akcja ratownicza. Podążyłem tropem skarbu wraz z inspektorem ds. archeologicznych zielonogórskiego urzędu konserwatorskiego.

Na miejscu okazało się, że monety odkopano podczas zakładania rury, która miała odwadniać podwórze w pobliżu budynku mieszkalnego. W rowie, na głębokości około 50-60 cm, przy kamieniach leżało zachowane w całości, małe naczynie. Wnętrze miniaturowego garnka wypełniała garść dość dużych srebrnych krążków.

Skarb liczył 79 pokrytych patyną i częściowo zaśniedziałych monet, w większości charakteryzujących się słabo zachowanym wizerunkiem, zarówno na awersie, jak i rewersie. Prawie wszystkie numizmaty zostały poddane konserwacji. Wykonał ją, jak również wstępnie zidentyfikował monety, dr Mateusz Bogucki z Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Bez konserwacji pozostał tylko jeden egzemplarz, bowiem na nim zachowały się ślady tkaniny, w którą były owinięte monety, zanim włożono je do glinianego naczynia. Kilkumiesięczna analiza skarbu pozwoliła na uzyskanie szeregu istotnych informacji o średniowiecznych, gromadnych znaleziskach monet. Efektem końcowym tej pracy było przygotowanie naukowego artykułu.

W skarbie ze Szczañca znalazły się grosze praskie, których emitentami byli Karol IV (1346-1378) i Waclaw IV (1378-1419). Pod względem ilościowym przeważały grosze Waclawa (70 sztuk), zdecydowanie mniej było monet Karola. Do najmłodszych znalezisk w zespole należy jedyny grosz miśnieński, wybity za czasów Fryderyka Walecznego (1381-1428).

Obecność groszy praskich na znacznych obszarach Europy Środkowej była konsekwencją reformy monetarnej przeprowadzonej przez króla czeskiego Waclawa II, następnie ekspansji politycznej władców czeskich na tereny państw sąsiednich, połączonej z rozpowszechnieniem tego środka płatniczego. Opisuując znalezisko ze Szczañca nadarza się okazja, aby zapoznać się z krótką historią grosza. Na ten temat pisał m.in. Tadeusz Kałkowski w książce *Tysiąc lat monety polskiej*: „Ogólno-europejska reforma pieniądza wyszła z Francji. Około 1240 r. francuskie miasto Tours pierwsze zaczyna wybijać większą monetę, pieniądze grube – po łacinie nummi grossi. Stąd dla nowej monety zjawia się nazwa skrócona: grossus – gruby, spolszczona na „grosz”, który w słownictwie pieniężnym polskim przetrwał do dnia dzisiejszego jako oznaczenie jednostki monety zdawkowej. Grosz turoński rozpowszechnił się szybko we Francji i krajach sąsiednich. Stał się wzorem dla króla czeskiego Waclawa, który, wstąpiwszy na tron w 1283 r., rychło sprowadził z Włoch biegłych mincerzy i około 1290 r. rozpoczął w Pradze bicie na wielką skalę z rodzimego kruszcu nowej, pięknej monety grubej – groszy praskich [...]. Grosze praskie – jak w Polsce mówiono: „szerokie grosze” albo „grosze czeskie” – bite zarówno przez Waclawa,

jak i jego następców, rozpowszechniły się bardzo szybko w całej Europie środkowej, gdzie jeszcze w XVI w. były cenioną monetą obiegową. W Polsce były one oficjalną monetą królewską, odkąd Waclaw, wykorzystując okres walk książąt dzielnicowych po śmierci Leszka Czarnego w 1288 r., zajął w 1291 r. Kraków, w następnym Sandomierz, a w 1300 r. całą Polskę. W tym samym roku koronuje się w Gnieźnie na króla Polski jako Waclaw II. Obca moneta polskiego króla daje oto w Polsce początek okresowi groszowemu. Grosz szeroki czeski stanowił będzie od 1300 r. do końca XV wieku podstawę wszelkich operacji finansowych. [...] Z nową walutą związany jest nowy rachunek pieniężny. Na krakowską grzywnę srebra, ważącą 197,68 grama, liczy się 48 groszy czeskich, ale równocześnie przy większych transakcjach liczy się na „kopy groszy” równe 60 groszom”.

Na początku waga grosza czeskiego wynosiła około 3,78 g, a jego próba około 937/1000. Z biegiem czasu wartość monety uległa deprecjacji, przez co zmniejszała się jej waga oraz zawartość czystego srebra. Natomiast cechy zewnętrzne grosza, które zostały ustalone przez Waclawa II w 1300 roku nie były poddawane zasadniczym zmianom do XVI wieku. Informuje o tym Ryszard Kiersnowski w pracy zbiorowej *Mennictwo średniowieczne*: „Stempel awersu przedstawiał w polu trójlistną koronę, a dookoła w podwójnym otoku biegł napis VENCESLAUS SECVNDVS / DEI GRATIA REX BOEMIE. Za następnych władców oczywiście odpowiednio aktualizowano ich imię i liczebnik porządkowy. Sam motyw podwójnego otoku nasuwa przypuszczenia o wpływie wzoru groszy turońskich, ale może to być zbieżność jedynie przypadkowa. W polu rewersu widniał heraldyczny lew czeski z rozwidlonym ogonem, a w pojedynczym otoku napis GROSSI PRAGENSES. Inskrypcja ta przyczyniła się do utarcia się nazwy „groszy praskich”, powszechnie stosowanej dla tych monet, mimo iż wyrażała ona ich związek z systemem pieniężnym opartym na grzywnie „praskiej”, a nie miejsce produkcji, znajdujące się w Kutnej Horze”.

Trzeba zaznaczyć, że produkcja groszy praskich była bardzo liczna, o nakładzie sięgającym kilku, a może nawet kilkunastu milionów sztuk rocznie. Bardzo szybko nowa waluta upowszechniła się na czeskim rynku, a następnie zaczęto ją stosować w Polsce, na Rusi, Śląsku, w Niemczech wschodnich i środkowych. W ciągu XIV wieku grosz stał się podstawowym środkiem płatniczym w Europie Środkowej. Miał też wpływ na powstanie waluty groszowej w Polsce, Niemczech oraz na Węgrzech. Dodajmy jeszcze, że szerokie grosze praskie oprócz Waclawa II bili: Jan Luksemburczyk (1310-1346), Karol IV Luksemburczyk (1346-1378), Waclaw IV (1378-1419), Władysław II Jagiellończyk (1471-1516) i Ferdynand I Habsburg (1526-1564).

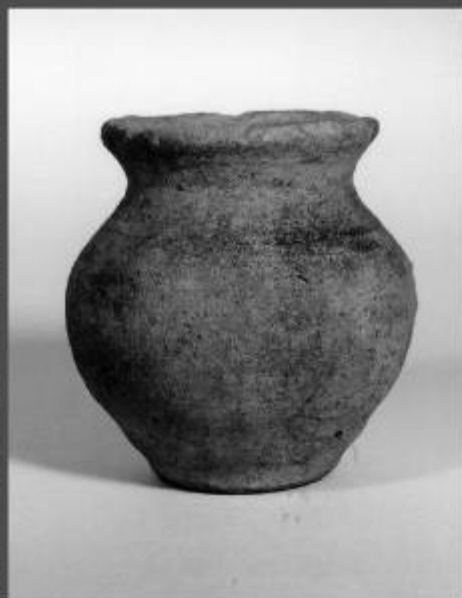
Grosze spod Świebodzina jakością nie odbiegają od pozostałych monet, znanych z dość licznych odkryć skarbów i pojedynczych znalezisk. Najczęściej egzemplarze te są niedobite i wytarte. Legenda, tzn. napis na otoku, nie zawsze mieści się na krążku, bo stempel jest nieco szerszy od krążka lub odcisnięty z boku. Pomimo tych trudności właściwa identyfikacja poszczególnych egzemplarzy była możliwa. Oprócz fragmentów legendy na awersie, zawierającej imię władcy wraz z tytułaturą, a na rewersie wartość monety, zachowały się tzw. znaki międzywyrazowe. Wśród groszy Karola IV udało się rozpoznać na awersie oznaczenia w postaci dwóch krzyżyków, kółka i czterolistnej rozetki, a na rewersie trójlistną rozetkę. [...]



103-107. Tarnobrzeg. Na przykościelnym cmentarzyku Paweł Chara odkrył skarb ołowianych monet dominialnych, wybitych dla dominium Tarnowskich



114. Szczaniec, wrzesień 2006 roku. Sporządzanie dokumentacji w miejscu odkrycia skarbu



115-116.
Odkryty w naczyniu glinianym skarb
liczył 79 średniowiecznych groszy



Śladami pewnego widelca

Czy widelec – drobna rzecz używana przez nas na co dzień – może być przedmiotem analizy naukowej? Pozornie wydaje się to niemożliwe, może nawet śmieszne. Nigdy nad tym się nie zastanawiałem, do czasu, kiedy przyszło mi prowadzić ratownicze prace wykopaliskowe na Starym Mieście w Lubsku.

Samo odkrycie tego niezwykle interesującego zabytku było poprzedzone trudną, prowadzoną w zimowych warunkach roku 1998 eksploracją średniowiecznych nawarstwień w samym centrum Starego Miasta. Prace, które prowadziłem z ramienia Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza przy współpracy Julii Orlickiej, wiązały się z instalacją sieci kanalizacyjnej w miejscu, gdzie należało spodziewać się śladów zabudowy, przede wszystkim o charakterze obronnym. I tu właśnie udało się natrafić na ślady drewniano-ziemnego obwałowania z okresu średniowiecza. Obok Baszty Katowskiej zostały odkryte konstrukcje drewniane w postaci niezbyt grubych belek, przedzielonych warstwami gliny i ciemnoszarej ziemi, spełniających funkcję wzmacniającą obwałowanie. W dolnej partii tego obiektu ekipa archeologiczna wyeksplorowała znaczne ilości gałęzi i wiórów. W wale znajdowały się drobne znaleziska, takie jak ułamki naczyń glinianych, szczątki drewna, kości i skóry. Jego wysokość wynosiła ponad 2/2,5 m. Odkryta w trakcie badań warstewka spalenizny w partii szczytowej wału była z pewnością pozostałością po pożarze, który ogarnął naziemną, drewnianą część obwałowań wraz z zabudową znajdującą się wewnątrz założenia miejskiego. Zapewne koronę wału wieńczyła palisada, jednak w trakcie badań nie udało się natrafić na pozostałości słupów, a jedynie na ślady niedużych paliaków o średnicy około 10 cm.

W trakcie prac budowlanych zęby koparki zagarnęły część nawarstwień ziemnych i konstrukcji drewnianych, kilkadziesiąt centymetrów od miejsca, które kryło największą niespodziankę badań.

Podczas prac przy profilu północnym wykopu pod studzienkę kanalizacyjną, w warstwie zawierającej liczny materiał organiczny (ścinki drewna, gałęzie), na głębokości 160 cm natrafiłem na wetknięte w glinę fragmenty miski drewnianej, a 20 cm niżej, wśród drobnych gałązek znalazłem niewielki, również wykonany z drewna przedmiot, który wyglądem przypominał widelec. Natychmiast po przewiezieniu do Muzeum w Świdnicy koło Zielonej Góry został on umieszczony w pojemniku z wodą, a następnie, po zakończeniu badań przekazany do konserwacji w Muzeum Morskim w Gdańsku.

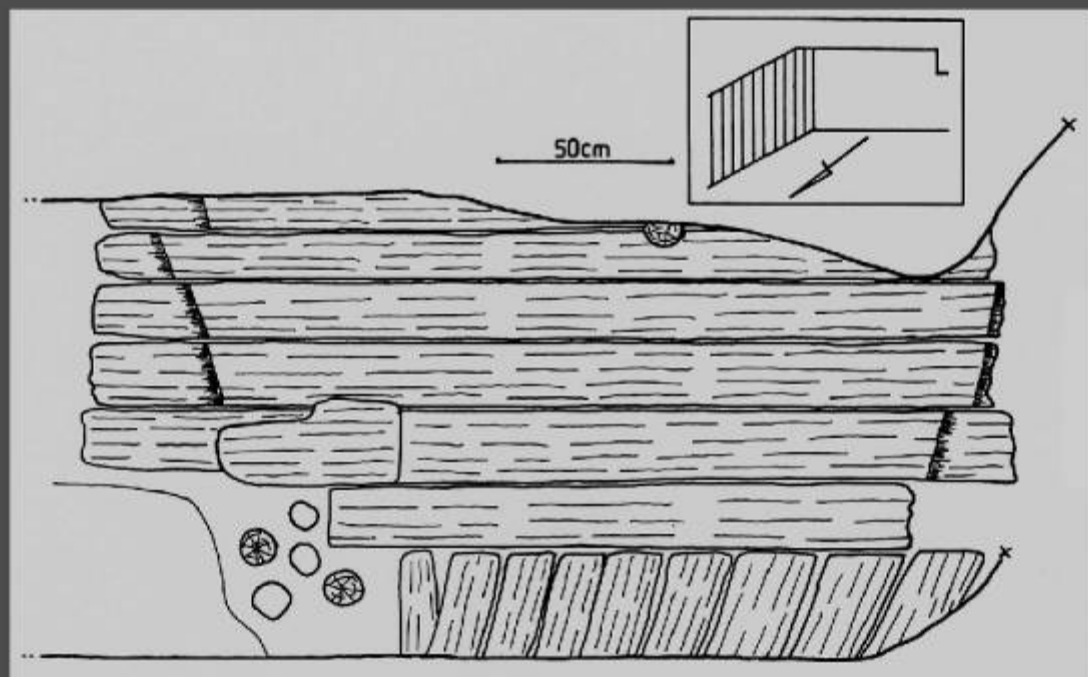
Przeprowadzona w polskiej i zagranicznej literaturze kwerenda nie doprowadziła do znalezienia ścisłej analogii do lubskiego znaleziska, pozwoliła mi jednak zapoznać

się z niezwykle interesującą historią widelców i podjąć próbę wkomponowania oryginalnego egzemplarza w jego średniowieczne i nowożytnie dzieje.

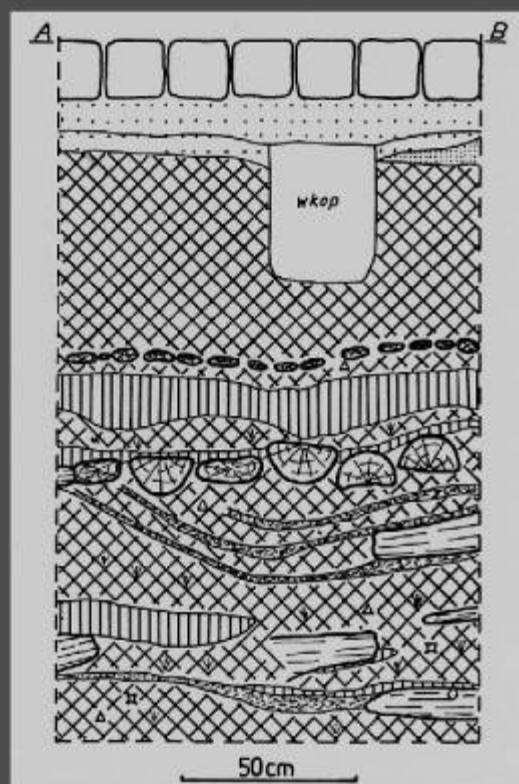
Widelec z Lubska, o długości 16,8 cm, ma uchwyt zakończony profilowaną, zdobioną wcięciami główką oraz partię kłującą w postaci zachowanych trzech zębów. Wykonany był z jednego kawałka drewna, najprawdopodobniej liściastego i miał pierwotnie wycięte po dwie pary zębów: u góry i u dołu. Zapewne obydwie zęby górne były znacznie krótsze od dolnych. Nietypowe uformowanie partii kłującej oraz użyty surowiec odróżniały ten egzemplarz od znanych nam widelców, które były wykonane z metalu i miały najczęściej po dwa zęby.

Historia widelca jako elementu wyposażenia kuchni jest bardzo interesująca, a jej początki sięgają czasów starożytnych. Jego obecność w toku dziejów poświadczają źródła archeologiczne, ikonograficzne, a nawet pisane. Najstarszą wzmiankę znajdujemy u Homera, który podaje, że podczas pieczenia na pięcioletnie widelce zostaje nadziane mięso. Jednak z tej informacji nie wynika, czy te przedmioty spełniały również funkcję sztucców. Powszechne było spożywanie posiłków rękoma, jednak znaleziska archeologiczne poświadczają używanie widelców sporadycznie w Babilonii i Asyrii. Na obszarze starożytnej Europy przy jedzeniu również posługiwano się rękoma, a widelce pochodzące już z okresu lateńskiego służyły do przygotowywania posiłków i wybierania mięsa z kotłów. Były to dwu- lub trójzębne przyrządy, niekiedy z krótką tulejką służącą do wetknięcia drewnianej rękojeści. Tak więc, jak podają źródła encyklopedyczne, starożytnym Grekom i Rzymianom widelce były już znane, ale służyły one prawdopodobnie tylko do wyciągania mięsa z garnków, do nakłuwania go przy nakładaniu, podobnie jak u Germanów w okresie wędrówek ludów czy we wczesnym średniowieczu. Przykładem takiego znaleziska z obszarów naddunajskich może być żelazny widelec dwuzębny o długości 14,8 cm, znaleziony w miejscowości Alsólóc.

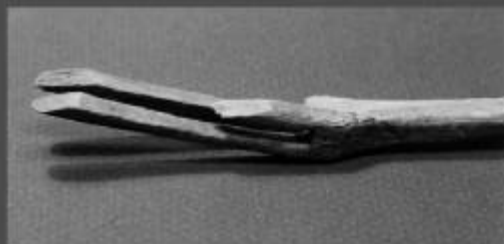
Jak dotychczas, nie natrafiono na żadne ślady używania widelca jako sztucca przy spożywaniu posiłków we wczesnośredniowiecznej Europie aż do końca I tysiąclecia. Od około 1000 roku możliwe jest udowodnienie sporadycznego wykorzystywania widelca przy jedzeniu, np. na dworach włoskich. Wiadomo, że pojawił się w XI wieku na dworze doży weneckiego za sprawą księżniczki greckiej, która, poślubiając go, miała przywieźć ze sobą małe złote „widelki” o dwóch zębach, służące do spożywania kęsów mięsa. Być może przyjęcie się widelca wśród zamożnych warstw społeczeństw południowoeuropejskich nastąpiło w XI wieku pod wpływem bizantyjskim, ale źródła ikonograficzne zdają się wskazywać na nieco wcześniejsze świadectwo używania tego sztucca. Otóż, w ilustrowanym wydaniu kopii rękopiśmiennej encyklopedii z roku 1022 (lub 1023), a napisanej w latach 842-847 przez Hrabanusa Maurusa, biskupa i opata Moguncji, przechowywanej na Monte Cassino, znajduje się pewna rycina (nr 40). Przedstawia ona dwóch mnichów siedzących przy stole i spożywających mięso przy pomocy noża i widelca. Co ciekawe – w nowszym wydaniu tej encyklopedii widelec padł ofiarą cenzury, co musiało się wiązać z rzuceniem przez kościół rzymski klątwy na to „diabelskie narzędzie”. [...]



138. Jedna z warstw belek sosnowych, wzmacniających wewnątrz wału (wg rysunku J. Orlickiej)



139. Przekrój podłużny fragmentu wału, na dnie którego leżał drewniany widelec (wg rysunku J. Orlickiej)



140-142. Wystrugany z kawałka drewna średniowieczny widelec - jedyne takie znalezisko w skali europejskiej

Archeolog na tropie dramatu

Mały, kieszonkowy zegarek, ze spieczoną pod wpływem ognia kopertą, popękaną i pofalowaną porcelanową tarczą i zatrzymanymi na godzinie 8:40 wskazówkach. Znalazłem go podczas eksploracji piwniczki w samym centrum Żar. Czyżby wskazówki zegarka zatrzymały się 11 kwietnia 1944 roku, kiedy to nastąpił początek końca jednego z etapów wielowiekowej historii miasta?

Tego kwietniowego dnia bombowce 8. Armii Powietrznej Sił Lotniczych Stanów Zjednoczonych (USAAF) dokonały dziennego bombardowania kilku miast na wschodnich terenach Rzeszy Niemieckiej. Do samych Żar doleciało 108 bombowców Boenig B-17, ubezpieczanych przez wiele jedno- i dwusilnikowych myśliwców. Celem nalotu 303 Grupy Bombowej była fabryka Focke-Wulfa, produkująca części do myśliwców F 190. W czasie bombardowania, na miasto spadło 108 636 kg ładunków zapalających oraz 216 864 kg bomb uniwersalnych, wskutek czego zniszczono znaczną część śródmieścia Żar oraz okolice węzła kolejowego. Niemal zupełnie spalona znaczna część Starego Miasta legła w gruzach i nie została już odbudowana. W latach 1950-1956 dokonano całkowitej rozbiórki zniszczonych budynków.

Stare Miasto to niemy świadek wielowiekowej historii i znaczącego rozwoju gospodarczego stolicy ziemi żarskiej. To niegdyś nieduże terytorium przygraniczne, zostało wymienione po raz pierwszy przez Thietmara w 1007 roku. Za panowania Bolesława Chrobrego teren ten przez krótki czas należał do Polski. W 1031 roku ziemia żarska została włączona do Marchii Wschodniej. Jak się przypuszcza, na początku XIII wieku mogła przez kilkanaście lat należeć do Henryka Brodatego, który w latach 1211-1225 był właścicielem części terenów łużyckich. W 1280 roku, prawdopodobnie przez dziedziczenie, Żary otrzymał od Dziewinów Ulrich z rodu Packów. Po Packach, w 1355 roku miasto przejął Fryderyk Biberstein, ożeniony z córką ostatniego reprezentanta tego rodu. Po śmierci ostatniego właściciela z rodziny Bibersteinów, która nastąpiła w 1551 roku, dominium żarskie przeszło na własność cesarza niemieckiego i króla czeskiego Ferdynanda Habsburga. Zarządcą majątku z jego ramienia został Fabian Schönaich. W 1558 roku cesarz sprzedał Żary wraz z Trzebielem wrocławskiemu biskupowi Baltazarowi Promnitzowi. Rodzina Promnitzów władała miastem do 1765 roku, kiedy to ostatni potomek tej rodziny, w zamian za dożywotnią rentę, państwem stanowe Żary-Trzebiele przekazał Sasom.

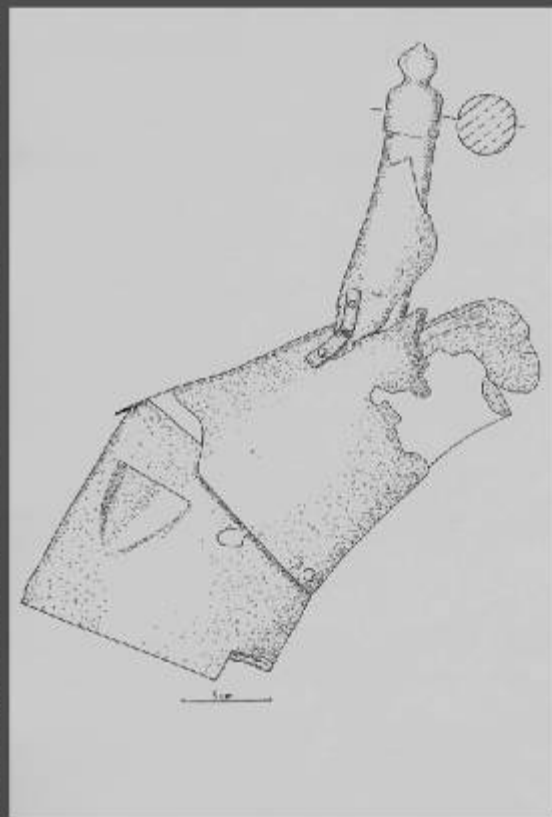
Jak twierdzą historycy, przeprowadzenie reformy przestrzennej Żar wypada wiązać z czasami Henryka Brodatego. Wytyczone miasto charakteryzowało się prostokątnym placem rynkowym, z którego wyprowadzono pod kątem prostym 10 ulic. Było to niewielkie założenie, poza którym znajdował się zbudowany wcześniej i powiązany z przedlokacyjną osadą kościół Najświętszej Panny Marii. W 1260 roku, dzięki stara-

niom ówczesnego właściciela Albrechta Dziewina, Żarom nadano prawo na wzór magdeburskiego. Mieszkańcy otrzymali pobudzające rozwój gospodarczy przywileje oraz prawo do samorządu. Następowoło przestrzenne rozbudowanie miasta do obszaru ograniczonego w przyszłości murami. W ich obrębie, obok drewnianych budynków mieszkalnych, znalazł się murowany kościół parafialny, a także założony w 1274 roku klasztor franciszkanów, zbudowany po zachodniej stronie miasta w rejonie tzw. Kaczego Rynku.

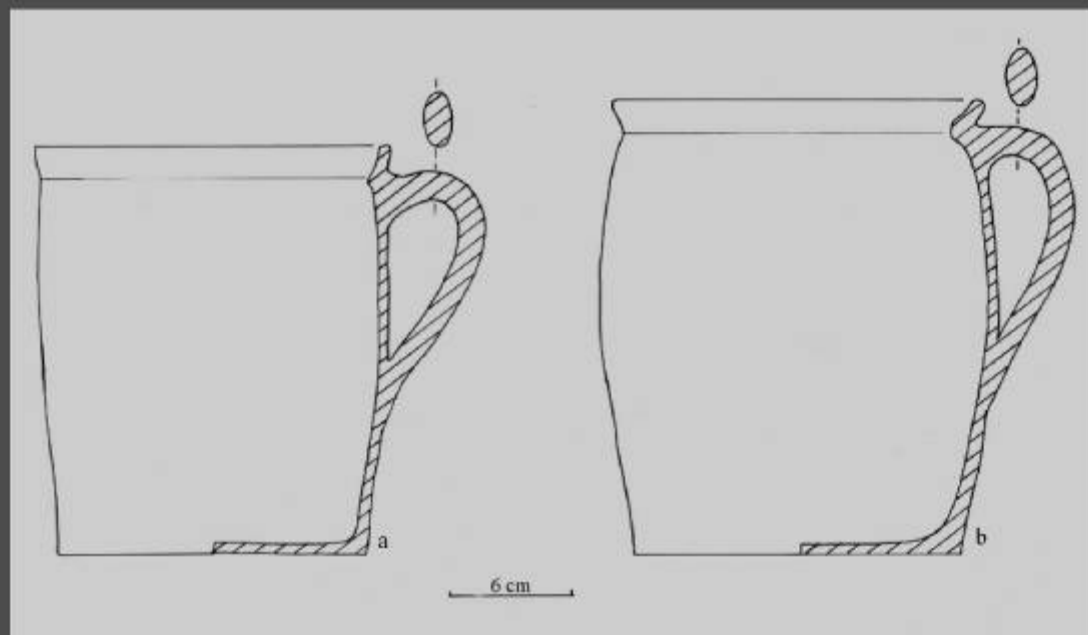
Prawdopodobnie, z początku miasto było otoczone palisadą, którą na przełomie XIV i XV wieku wymieniono na kamienne obwarowania. Nowe fortyfikacje składały się z pojedynczego muru z ceglanyim zwieńczeniem, a jego obwód wynosił 1400 m. Mur wzmocniono licznymi basztami. Komunikacja zewnętrzna była możliwa przez Bramę Górną i Bramę Dolną oraz przez dwie furty. Dostęp do miasta utrudniał nawodniony rów oraz stawy. Podczas poszerzania miasta w jego system obrony włączono zamek Bibersteinów.

Mijały lata i następowała rozbudowa miasta. Na pewno średniowieczna zabudowa mieszkalna w większości była drewniana, jednak część domów zaczęto już wznosić z kamienia i cegły. Do dziś fragmenty murowanych budynków z XIV i XV wieku zachowały się przy placu Kardynała Wyszyńskiego. Zapewne od XVI wieku zabudowywano ulicę Sukienniczą i Traugutta, w rejonie której przyszło mi prowadzić prace archeologiczne. Jest to miejsce, które zostało znacznie zniszczone podczas wspomnianych nalotów samolotów alianckich. Ogółem straty wojenne na terenie Żar szacuje się na 40 procent. Skutki nalotów dotknęły przede wszystkim obiekty przemysłowe i znaczną część budynków mieszkalnych.

W 2005 roku, w miejscu, w którym do 1944 roku znajdowała się ulica Sukiennicza (*Tuchmacherstraße*) i stał rząd kamieniczek, władze samorządowe postanowiły zbudować parking miejski. Konieczność przeprowadzenia prac archeologicznych przywiodła mnie do tego miejsca i na przełomie czerwca oraz lipca miałem możliwość odsłaniania i dokumentowania fragmentów zachowanych pod ziemią obiektów, wznoszonych tutaj głównie w czasach nowożytnych. Końcowy etap prac ziemnych objął zakładanie linii oświetleniowej na parking, m.in. od strony ulicy Traugutta. Jeden z wąskich i głębokich na 80 cm rowów przecinał prowizoryczny wjazd na teren budowy. Łyżka małej koparki wyrzuciła na powierzchnię duży fragment żelaznego hełmu, przypominającego egzemplarze garnczkowe, używane przez rycerzy w okresie średniowiecza. Zachowała się jego górna partia, osłaniająca dużą część głowy, a także tzw. klejnot – służący do umieszczania przez rycerza herbowego znaku rozpoznawczego. Tył hełmu został uszkodzony prawdopodobnie przez ładunek wybuchowy, na co wskazuje wyraźny ślad po rozerwaniu tej części przedmiotu oraz jego zdeformowanie. Sposób uformowania hełmu, łączenia poszczególnych jego elementów, a także wycięcia na wysokości oczu budziły wątpliwości odnośnie jego średniowiecznego pochodzenia. To interesujące odkrycie, niezależnie od ostatecznej oceny co do autentyczności egzemplarza, spowodowało, że podjąłem decyzję o poszerzeniu wykopu i sprawdzeniu miejsca odkrycia pod kątem lokalizacji znaleziska, a także poszukiwania ewentualnych dalszych części zbroi „rycerskiej”. [...]



152-153. Fragment nowożytnego helmu: fotografia i rysunek



154. Naczynia wydobyte z piwniczki spalonego w dniu 11 kwietnia 1945 r. domu, stojącego przy ulicy Sukienniczej (Tuchmacherstrasse)

TO JEST FRAGMENT KSIĄŻKI
WYDANEJ NAKŁADEM

AGENCJI WYDAWNICZEJ



Z CAŁĄ NASZĄ OFERTĄ WYDAWNICZĄ MOŻNA
ZAPOZNAĆ SIĘ NA STRONIE:

agencjawydawniczapdn.pl



..... OPOWIADAMY O HISTORII MIEJSC, RZECZY I LUDZI

..... DOKUMENTUJEMY, BY OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

..... NASZE KSIĄŻKI DAJĄ WIEDZĘ I REFLEKSJĘ

agencjaPDN
wydawnicza